Rok VI. We Lwowie dnia 14. kwietnia 1898. Nr. 15.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z dziejów Podlasia.

(Ciąg dalszy).

Po utworzeniu Królestwa Polskiego, na podstawie uchwał kongresu wiedeńskiego z r. 1815, i podziale tego Królewstwa na 8 województw, powstał także nowy podział kraju pod względem zarządu kościelnego, zatwierdzony bullą pap. Piusa VII. *Ex imposita Nobis* z 1818. W całem Królestwie utworzono analogicznie do liczby województw i prawie w ich granicach także 8 dyecezyi, a Warszawska, zorganizowana samodzielnie dopiero od dwudziestu lat, podniesioną została do rzędu archidyecezyi i stolicy metropolitalnej, której pasterze otrzymali równocześnie tytuł prymasów Królestwa Polskiego, jednak bez prymacyalnej jurysdykcyi w stosunku do innych dyecezyi. Na podstawie wspomnianej bulli oddzielono znowu dawną część dyecezyi łuckiej z tej strony Bugu, należącą przez pewien czas do biskupa Lubelskiego, prócz tego odjęto wiele parafii od dyecezyi Lubelskiej, Poznańskiej i Płockiej, i z tak okrojonych części utworzono nową niby dyecezyę Podlaską, podzieloną obecnie już na 11 dekanatów. Nazwa ta jednak była tak samo niewłaściwa jak i województwa podlaskiego, od którego poszła. Jak to zajmowało przy organizacyi i nowym podziale ziemi nowego Królestwa polskiego część kraju, graniczącą od północy i wschodu z rzeką Bugiem, od południa z województwem Lubelskiem, rzeką Wieprzem, od zachodu z województwem Mazowieckiem i Wisłą, a tak obejmowało zaledwie część ziemi starego, prawdziwego Podlasia, tak i dyecezya nowoerygowana, a obejmująca te same granice województwa otrzymała nazwę Podlaskiej. Z jej utworzeniem podniesiono kolegiatę janowską do godności dyecezyalnej katedry. Stąd poszło, że dla dokładności i lepszego określenia poczęto odtąd od Janowa, dawnego biskupiego miasta i stałej rezydencyi biskupów łuckich, a teraz nowej i kanonicznej stolicy biskupstwa podlaskiego, dodawać w aktach urzędowych i korespondencyach z Rzymem drugi, właściwszy tytuł tej dyecezyi: Janowskiej. Pismo tedy: *„Dioecesis Podlachiensis seu Janoviensis, Episcopus Podlachiensis seu Janoviensis.*

Wraz z nowo utworzoną stolicą biskupią utworzono także janowską kapitułę katedralną. W kapitule miało zasiadać 4 prałatów i 8 kanoników katedralnych. Dystynktoryum kapituły podlaskiej (czyli janowskiej) był krzyż złoty w emalii koloru szafirowego, po jednej stronie wizerunek św. Trójcy, jako tytuł katedry, po drugiej orzeł biały z głoską *A* na piersiach, jako cyfrą cesarza Aleksandra I., za którego panowania powstała ta katedra. Dekretem delegata apostolskiego obrany został kościół węgrowski na kolegiatę w dyecezyi janowskiej. Podług postanowienia rządowego kolegiata ta miała mieć 3 prałatów i 4 kanoników. Uchwały te jednak pozostały jedynie na papierze; ani kolegiaty, ani kapituły tej nie utworzono.

Lecz jeżeli kiedy, to najmniej w tym właśnie okresie był Janów odpowiedni do dzierzenia godności stolicy biskupiej. Miasto, niegdyś tylu przywilejami obdarzone, wskutek ustawicznych klęsk, dawnych napadów i ciągle powtarzających się pożarów, zmalało i wyludniło się tak dalece, że w roku śmierci bpa Naruszewicza (1796) liczyło ledwie 180 domów, a 1800 mieszkańców. Kościół OO. Dominikanów pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, po gospodarce szwedzkiej zniszczony pożarem, ledwie w r. 1801 po nadludzkich wysiłkach został drogą składek odbudowany. Kościół prepozyturalny św. Stanisława, grożący ruiną, zamknięto po śmierci Naruszewicza, a w następnym roku rozebrano. Z materyału tego kościoła wzniósł paroch unicki cerkiew swego obrządku w Pawłowie, wiosce położonej tuż pod Janowem za rzeką Krzywulą. Tu mieli parochowie uniccy swoje grunta i łąki, tu zwykle też mieszkali i stąd tytułowali się parochami pawłowskimi. Nie mniej jednak gruntów i posiadłości mieli w samym Janowie, nadanych im przez biskupów łuckich. W Janowie też była właściwa cerkiew parafialna pod wezwaniem św. Kosmy i Domiana, fundowana przez biskupów łuckich dla użytku mieszczan unitów. Tu się też odprawiało nabożeństwo unickie w święta i uroczystości, gdyż cierkiew ta miejska była i okazalszą i dogodniejszą dla zebrania się parafian unickich. Prócz tej, fundowali biskupi łuccy także cerkiew unicką we wsi Rublu, w swoim kluczu janowskim, i uposażyli ją odpowiednio.

Sama zresztą kolegiata janowska, przeznaczona teraz na katedrę, wcale się po kilkunastu latach swego sieroctwa od śmierci ostatniego biskupa nie nadawała do tego przeznaczenia; znikły z niej prawie wszystkie dawne ozdoby, a skarbiec był już w stanie mniej niż skromnym. Również dawny zamek biskupów łuckich wraz z zabudowaniami przyległemi i ogrodem zabrał rząd przy nowej organizacyi kościelnej (1818 r.) Wbrew konkordatowi między rządem rosyjskim a Stolicą Apostolską zawartemu, mocą którego zamek ten miał zostać rezydencyą biskupów janowskich i własnością kościoła, przeznaczył go rząd na pomieszczenie biura wydziału królewskiego stada koni (!) i na mieszkanie urzędników tego zarządu.

W tym stanie rzeczy wstąpił, po 22. latach sieroctwa dyecezyi od śmierci Naruszewicza, na nową katedrę janowską, jako pierwszy biskup podlaski, ks. Feliks Łukasz Lewiński (1818—1825). Po daremnych staraniach o zwrot zamku i re-

zydencyi dawnych biskupów łuckich w Janowie, gdy pomieszkania z obu stron katedry były zajęte przez seminaryum, Konsystorz i kanoników, a dokupiony przez rząd do gmachu archidyakonu pawilon ledwie czasowo dawał możność biskupowi zajęcia kilku pokojów, kupił bkp. Lewiński na ten cel majątczek Zakrze, odległe 5 mil od Janowa i tu zamieszkał, a tylko na święta i ważniejsze posiedzenia konsystorskie zjeżdżał do Janowa. Cały oddany dziełom dobroczynności, pomnożył fundusze szpitala janowskiego, zaopatrzył dostatnio zakrystyę janowskiej katedry i liczne porobił legata na rzecz kapituły janowskiej.

Następcą jego był ks. Marceli Gutkowski (1826—1842). Za Księstwa Warszawskiego spełniał on obowiązki kapelana wojsk polskich i wiodąc życie obozowe a koczownicze wraz z orłami polskimi, które śladem napoleońskich przelatywały wzdłuż i wszerz całą Europę, zwiedzał i on w ciągłym marszu: Niemcy, Francyę, Hiszpanię, oparł się aż o Moskwę, tu dostał się r. 1812 do niewoli rosyjskiej przebył i 5 lat na zesłaniu do gubernii Kałuskiej. Odzyskawszy następnie wolność, przedstawił się W. ks. Konstantemu w Warszawie jako dawny kapelan wojska polskiego i odrazu pozyskał jego sympatyę. Za jego też głównie wpływem otrzymał biskupstwo podlaskie mimo, że zarówno u rządu jak w kołach duchownych uchodził za intruza i osobę podejrzanej wartości, co sprawiło nawet, że Stolica Apostolska zwlekała przez czas dłuższy z jego prekononizacyą Jednak przyjąwszy sakrę biskupią i wzmocniony łaską Ducha św. okazał się Gutkowski wnet w całej pełni godnym tego wysokiego dostojeństwa i ważnego stanowiska, pasterzem apostolskiej iście mocy i olbrzymiego ducha, opatrznościowo jakby wybranym dla dyecezyi, która niedługo przejść miał przez ciężkie próby. Czas, w którym Gutkowski objął ster rządów w dyecezyi podlaskiej, należał do okresu dziejów Polski nader smutnego.

Masonia, która od czasu rewolucyi francuskiej, zalała całą Polskę, nieoszczędziła i tego zakątka. Wprawdzie prawo z dn. 1. sierpnia 1822 r. nakazało urzędnikom i wojskowym wyrzec się pod przysięgą masonii jako sekty wrogiej zarówno Kościołowi jak i państwu, lecz wyrzeczenie to, dokonane dla miłego grosza i chleba i stwierdzane własnoręcznym ich podpisem, pozostało tylko czczą formalnością w biurach rządowych. W życiu natomiast szło wszystko dawnym torem, zaczem poszła opłakana obojętność dla wiary, osłabienie ducha religijności, obniżenie się moralności, pogarda nawet dla zasad religii w sferach społeczeństwa zarówne wyższych, jak średnich. Nieodłącznie za tym prądem poszły w sferach rządzących równie niebezpieczne dla religii a wrogie dla Kościoła katolickiego dążności. Więc: naruszyć dobro Kościoła, gdzie się to tylko da dogodnie, stan duchowny ścieśnić w jego prawach, dokuczyć biskupom i dać im uczuć swą moc i przewagę urzędową, należało do najmilszych zajęć urzędowych, owszem, uchodziło nawet za zasługę.

Było to zaś tem łatwiejsze do osiągnięcia, że jawny był wszytkim dykasteryom rządowym zamiar cara Mikołaja, który od samego wstąpienia na tron (1826 r.) chciał przerobić biskupów Kościoła katolickiego na urzędników poddanych bezwzględnie swojej woli i uczynić ich zupełnie niezależnymi od Rzymu. Nie dość przeto, że wziął ich na etat urzędników państwowych, ale odciął ich zupełnie od Rzymu, a nawet pod karą śmierci zabronił biskupom nietylko osobiście jawić się u Ojca św., co w stałych czasu odstępach odbywać się ma na mocy przepisów kanonicznych, ale nawet prowadzić jakąkolwiek w ogóle tajemną ze Stolicą Apostolską korespondencyę. Za jego to panowania zabrano Kościołowi kat. dobra, ścieśniono kanoniczną władzę biskupów w zwoływaniu synodów, rozdawaniu beneficyów, zachowaniu karności kościelnej, rozpoznawaniu spraw duchownych, zwłaszcza zaś w sprawach rozwodowych, które rozporządzeniem cara Aleksandra I. przeniesiono zupełnie do trybunałów cywilnych, gdzie obrony kapłanów, wniesione za ważnością Sakramentu małżeństwa, zupełnie lekceważono, a opierając się na kodeksie napoleońskim, nawet we Francyi wówczas już zaniechanym, wydawano z pogwałceniem praw kościelnych wyroki unieważniające małżeństwo dla błahych wprost pozorów. Jeżeli sprawy rozwodowe, ich ilość i sposób przeprowadzania, należały zawsze w Polsce do plam ciemnych na ogólnem tle dziejowem, to w tych czasach doszło lekceważenie praw Kościoła pod tym względem chyba już do zenitu. Działo się nieraz, że dla odmiany litery w nazwisku, lub dla braku kreski nad literą, trybunał unieważniał małżeństwo.

I to wszystko działo się w tym właśnie czasie, gdy urzędowo w statucie organicznym dla Królestwa Polskiego, wydanym 1832. r. a przedłożonym także Stolicy Apostolskiej, zapewniono (art. 5.), że religia katolicka będzie szczególnym przedmiotem pieczołowitości cesarza, i (art. 6.), że dobra, będące własnością Kościoła obu obrządków: łacińskiego i unickiego, uważane będą za święte i nienaruszone!

Niestety, nie wszyscy biskupi i duchowni polscy stali w tym ciężkim dla sprawy katolickiej okresie na wysokości swego zadania i stanowiska. Przykład choćby tylko Siestrzeńcewicza, metropolity mohilewskiego, który rządząc samowolnie w dyecezyach kat. położonych w cesarstwie, zaprowadził tam liczne nowości, najzgubniejsze dla nauki i karności kościelnej, wystarczył Rosyi urzędowej by się domagać także od biskupów w Królewstwie Polskiem takichże zarządzeń, wygodnych dla intencyi rządowych. Nie brakło też wolnomyślnych księży, którzy, uchylając się od wyroków i kar biskupich, szukali oparcia i opieki u władzy świeckiej a ta, dumna z takiego hołdu, składanego swej jurysdykcyi, mieszała się chętnie w nie swoje rzeczy, stawała niby w obronie wyższej sprawiedliwości i rada dokuczyć biskupom, żądała od nich prawnie, w urzędowych odezwach, zmiany lub odwołania wyroku Wszelkie zaś niezastosowanie się do tego żądania, wywoływało kolizye z rządem.

W takich to twardych warunkach znalazł się Gutkowski już przy objęciu rządów swej dyecezyi, a bardziej jeszcze w dalszem ich trwaniu. A jednak przez cały czas swego pasterstwa w żadnej sprawie nie zawiódł ani razu położonego w nim zaufania Stolicy Apostolskiej, ani odrobiny nie uronił z ważnych i pełnych odpowiedzialności obowiązków biskupich, lecz owszem na tle smutnego obrazu, jakie wytworzyły stosunki rządowe, jaśnieje on taką wiarą, tak wielkim charakterem pasterskim: gorliwością, sprawiedliwością, bogobojnym przykładem życia, że został wzorem nietylko dla biskupów polskich, ale nawet dla biskupów całego katolickiego świata, jakto wówczas o nim zagraniczne pisma głosiły.

W pierwszym rzędzie, bo już r. 1827., napisał Gutkowski odezwę do komisyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego w sprawie mieszania się władzy świeckiej do wyrokowania w sprawach małżeńskich, z żądaniem, aby te sprawy oddane były do rozstrzygania wyłącznie władzy duchownej. Chodziło mu w tej odezwie głównie o głośne w owym czasie nadużycia trybunałów cywilnych, bo gdy dawniej »w sądach duchownych toczyła się sprawa rozwodowa lat kilka, a w sądach z kodeksem Napoleona zawsze kilka miesięcy, to teraz w jednej godzinie zaczyna i kończy się kilka spraw rozwodowych ze szkodą religii i ujmą Majestatu, gdyż te brudy moralne pokrywają się monarchy imieniem«. W następnym roku wniósł wprost do cara przedstawienie w sprawie zabranego nieprawnie biskupom janowskim zamku, wskutek czego pozbawiony odpowiedniej rezydencyi przybywać musiał 3 pierwsze lata w Warszawie u OO. Dominikanów, których zakonu był w pierwszych latach kapłaństwa członkiem. W r. 1830 był on łącznie z biskupem krakowskim, Skórkowskim, duszą opozycyi przeciw ustawie świeckiej o małżeństwie, którą na sejmie warszawskim tegoż roku ukuto, i po 5 latach doczekał się tej pociechy, że prawo sądzenia spraw małżeńskich przez rząd zawieszone, o co ustawicznie walczył z rządem, zostało ukazem carskim znowu przywrócone Kościołowi przy równoczesnem ogłoszeniu nowej ustawy o małżeństwie.

W powstaniu listopadowem r. 1831. nie brał Gutkowski udziału, gdyż oceniając należycie warunki nierównej walki, słusznie przewidywał smutny jej koniec. Natomiast oddał się w tym czasie całą duszą sprawom swej dyecezyi, która od

dłuższego czasu znacznie była pod względem duchownym zaniedbana. Wraz z całem duchowieństwem wybrał na patronów dyecezyi św. apostołów Szymona i Tadeusza i postarał się o zatwierdzenie tego wyboru przez Stolicę Apostolską. Odbywał częste a ścisłe wizyty kanoniczne, czuwał nad pracą swego duchowieństwa w kościele i nad jego obyczajami w domu, i ogłosił nawet pod tym względem surowe przepisy, mające na celu podniesienie moralności duchowieństwa a usunięcie niewłaściwych narowów i nadużyć. Szczególną zaś troskliwością otoczył alumnów janowskich, odprawiał wspólne z nimi rekolekcye, poświęcał im wszystkie wolne chwile, dobierał dla nich jaknajlepszych przełożonych i profesorów, tusząc słusznie, że po tej niezmordowanej trosce doczeka się po nich gorliwych kapłanów, oddanych w zupełności swoim świętym obowiązkom i przywiązanych do swego pasterza.

W tymto czasie wydał kolejno do proboszczów swoich kilka poleceń treści kanonicznej, jako to: aby wbrew zakazowi rządowemu udzielali chrztu św. dzieciom grecko-niecunitów, gdyby były w niebezpieczeństwie życia a zabrakłoby któregoś z ich księży; dalej by bez wahania udzielali św. Sakramentów tym Rosyanom, którzyby przeszli na religię katolicką; by katolikom nie dawali ślubów z osobami innego wyznania bez dyspenzy kościelnej i zabezpieczenia warunków, do tej dyspenzy przywiązanych. W tych wszystkich wydanych rozporządzeniach, i wielu innych w tym czasie zarządu dyecezyi, stał biskup ściśle na gruncie prawa kościelnego, z całem poczuciem swych doniosłych obowiązków i zrozumieniem następstw, jakie stąd wyniknąć muszą pod rządem despotycznym; to też z całem przejęciem się, z całą powagą swego w Kościele i w kraju stanowiska bronił zasad ściśle kościelnych i walczył następnie za świętość praw, gdy na nie rząd uderzał i osłabić je usiłował. Tu właśnie w stosunku do swego duchowieństwa i w walce z rządem wrogim okazał Gutkowski w całej pełni potężny a nieugięty charakter w obronie nieprzedawnionych praw Kościoła, co mu uznanie i podziw całego wówczas świata katolickiego zjednało. Każdy jego akt urzędowy, każde pismo, skreślone przezeń własnoręcznie w ożywionej a długotrwającej korespondencyi polemicznej z rządową komisyą, świadczy nietylko o osobistej mocy jego ducha, ale służyć może nadto za wzór i program, jak w chwilach ucisku i przemocy rządowej wywiązać się ma biskup katolicki ze swego posłannictwa. (C. d. n.)

Kazanie na niedzielę II. po Wielkiejnocy.

„Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje“. (Jan 10, 11.).

Aby przekonać zatwardziałych faryzeuszów o Boskiem swem posłannictwie i pozyskać ich dla sprawy zbawienia, wskazuje Zbawiciel na to, co dopiero ma stać się, mianowicie na dzieło Odkupienia na krzyżu. Odkrywa zatem przed nimi przyszłość, której sami będą świadkami, której jednak znaków w złości i zapamiętaniu nie pojmą... »Dobry pasterz, powiada Chrystus, duszę swą daje za owce swoje — i ja oddam życie za wszystkich, bo mam inne także owce, które nie są z tej owczarni, t. j. ze społeczeństwa żydowskiego, a które przywiodę, aby stało się jedno stado i jeden pasterz«...

Co nas zadziwia w tej roli pasterskiej Zbawiciela, jak misyę swoją On sam nazywa, to ta wielka troskliwość o owieczki, o dusze ludzkie, za które złożył okup z życia. Oddany był na ich usługi wtedy, kiedy według słów ewangelisty *„przechodząc się wszędzie dobrze czynił“*: przeszedł miarę miłości w ludzkiem rozumieniu cierpiąc: umierając na krzyżu; nawet po śmierci nie przestaje troszczyć się o tę małą na razie garstkę, która skupiła się dokoła Niego. Liczne ukazywania się Chrystusa Pana uczniom po Zmartwychwstaniu, o których wspomina kościół w ewangeliach przeznaczonych na niedziele po Wielkiejnocy, zwracają uwagę naszą na ten znamienny rys dobroci Jego....

W tej trosce o dusze jest Zbawiciel wzniosłym przykładem dla wszystkich piastujących z jakiegokolwiek tytułu urząd pasterski. A urzędów tych liczba wielka. Każdy bowiem, komu Bóg dozwolił zająć samoistne, choćby nieznaczne, stanowisko w społeczeństwie, znajduje się w roli pasterza względem swoich podwładnych. Pasterzem jest Biskup dla dyecezyi całej, proboszcz dla parafii, przełożony instytucyi jakiejś dla grona urzędników. Rolę pasterzy zajmują również rodzice w stosunku do dzieci, chlebodawcy do służby. O dwóch ostatnich rodzajach urzędu pasterskiego pomówimy dziś szczegółowo. Zastanowimy się:

1. Na czem ten urząd polega?

2. Jak go zazwyczaj wykonują?

I.

Jakie zadanie ma pasterz dozorujący trzodę, nie trudno określić. Obowiązkiem jego jest czuwać nad powierzonem sobie stadem, starać się o konieczny dla niego pokarm, chronić przed niebezpieczeństwem możliwej zarazy, a wreszcie zabiegać, aby korzyści materyalne, cel właściwy każdego chowu, były jak największe.

Przyrównując do owego zadania rolę pasterza w wyższem znaczeniu, pasterza ludzi, powiemy, że zadanie jego podobne przymioty mieć musi. Obowiązkiem bowiem tego pasterza będzie również czuwać nad oddanemi jego pieczy owieczkami, starać się o potrzebny dla nich pokarm duchowy i fizyczny, strzedz z narażeniem własnego życia przed grożącem niebezpieczeństwem i w ten sposób wszystkich ku celowi właściwemu ludziom prowadzić.

Przypatrzmy się bliżej tym obowiązkom rodziców jako pasterzy w stosunku do dzieci, i chlebodawców do służby.

Ojciec i matka są z natury rzeczy temi osobami, na które spada najpierwsza troska o dobro ich dzieci. Obowiązek rodziców starania się o swe potomstwo nazywamy nawet prawem natury, gdyż potrzeba takiego starania, takiej opieki jest im wrodzona. Uzasadnić tę prawdę uważam za zbyteczne, bo nikt jej nie zaprzecza. Wszakże zwierzę nie wpierw porzuca młode, aż je wykarmi... Rodzice więc zaniedbujący swe dzieci działaliby przeciw naturze, działać zaś przeciw naturze znaczy nie być człowiekiem normalnym, lecz wyrodkiem, człowiekiem potworem...

Ale obowiązek opieki nad potomstwem jest nie tylko prawem natury; to zarazem wyraźne prawo Boże. *„Weźmij to dziecię, a wychowaj mi,* zdaje się mówić Bóg do wszystkich rodziców, jak mówiła córka Faraona do matki Mojżesza *ja tobie dam twą zapłatę“.* (Exod. 2, 9). A gdy ktoś raz, rolę pasterza, wychowawcy, przyjął, nie przestaje Bóg upominać, aby ją wiernie wykonał. *„Masz syny, ćwicz je, a nachylaj ich z dzieciństwa ich. Masz córki, strzeżże ciała ich* (Exod. 7, 25, 26). *„Ucz syna swego i pracuj około niego, abyś się nie obraził o szkaradność jego“.* (30, 13). *„A wy ojcowie nie pobudzajcie ku gniewowi synów waszych: ale je wychowywujcie w karności i grozie Pańskiej“.* (Efez. 6, 4).

O co zaś przedewszystkiem mają starać się rodzice, wskazuje im wiara, która uczy, że pierwszym celem człowieka na ziemi jest poznanie Boga, miłość Boga i wierna Jego służba, aby módz zbawienie wieczne osiągnąć, dalszym celem zabezpieczenie sobie pomyślności doczesnej, dobrobytu, szczęścia, jak zwykliśmy mówić. Troszczyć się więc mają najprzód o wpojenie w serca swoich dzieci zasad religijnych i moralnych. Praca nad wszczepieniem tych zasad powinna rozpoczynać się od najpierwszej młodości i trwać tak długo, dopóki śmierć nie uwolni od niej. Bo ojciec pozostaje ojcem i pasterzem swego dziecka wtedy także, gdy ono doszło do pełnoletności... Kto usuwa się od tej powinności, kto nie stara się wychować swoich dzieci dla Boga, ten łamie prawo Boże, ten nie rozumie, jaki jest cel życia ludzkiego, nie zna wartości duszy. *„Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej? Albo co za odmianę da człowiek za duszę swą?“* (Mar. 8, 36, 37-

Po trosce o dobra duchowe idą zabiegi o dobra materyalne. Zabezpieczenie ich dzieciom jest również obowią

zkiem rodziców o tyle, o ile warunki życia, nieraz bardzo trudne i przykre pozwalają na to. Nie należy jednak sądzić, że tem dobrem materyalnem musi być pieniądz, lub majątek nieruchomy — nie; tu chodzi o zapewnienie dzieciom egzystencyi na przyszłość, choćby z ciężką pracą połączonej a więc o konieczne wykształcenie, o wyuczenie jakiegoś rzemiosła i, co najważniejsze, o wyrobienie w dziecku chęci do pracy, bez której dobrze wyuczone rzemiosło i wrodzona zdolność na nic się nie przydadzą...

Oto mniej więcej wszystkie najogólniej podane obowiązki rodziców jako pasterzy względem dzieci, obowiązki oparte na prawie natury i prawie Bożem, których nikomu bezkarnie deptać nie wolno.

Czem ojciec i matka dla dziecka, tem chlebodawcy dla służby być powinni. Oni bowiem zajmują miejsce rodziców nietylko w tem znaczeniu, że dają sposobność zarobkowania i życia, lecz także w tem, że pełnią nad owemi biednemi istotami dozór moralny, którego służba niema, rekrutując się przeważnie z szeregów opuszczonych sierót, lub młodzieży wiejskiej. To też i obowiązki chlebodawców są te same i na tych nawet samych opierają się prawach naturalnych i Bożych, co obowiązki rodziców... I tu przedewszystkiem wzgląd na dobro duchowe musi przeważać, bo i sługa jest stworzona na obraz Boży, i ona ma duszę i jej celem najpierwszym jest zbawienie i do niej stosują się słowa: *„troszczysz się i frasujesz około wiela; ale jednego potrzeba“*. (Łuk. 10, 41). Odpowiedzialność chlebodawców za moralne zaniedbanie służby jest tak samo wielka, jak odpowiedzialność rodziców za dzieci... *„Panowie*, upomina Paweł św., *co sprawiedliwego i słusznego jest czyńcie sługom“* (Kol 4, 1.) *„wiedząc, że ich i wasz Pan jest w niebiesiech; a niema u niego względu na osoby“*. (Efez 6, 9)....

II.

Jak jednak zazwyczaj wykonują rodzice i chlebodawcy swój urząd pasterski?

Nie wiele ojców, mniej jeszcze matek znajdziemy, którzyby wbrew wrodzonemu instyktowi dzieci własne w samych początkach ich życia oddawali na pastwę losu. Nie wiele ich, lecz znajdują się i tacy. Ale tych pomiędzy nami nie ma; to wyrzutki społeczne, u których zbrodnie stępiły do tego wszelkie szlachetniejsze uczucie, że nawet uczucia miłości macierzyńskiej nie znają. O tych nie chcę mówić. Piętnujemy ich mianem »wyrodni«, bo trudno nazwać inaczej ludzi, którzy wyłamują się z pod prawa wszystkim wrodzonego....

Lecz czy rodzice, troszcząc się nawet pozornie o dobro swego potomstwa, zawsze w dostatecznej mierze to czynią? Smutne doświadczenie każe wyznać, że niestety, niezawsze. Uchybienia pod względem wychowania są nieraz bardzo wielkie i nie obliczalnie szkodliwe w skutkach swoich....

Przedewszystkiem zaniedbują rodzice często moralnie swe dzieci. Chłopaczek liczący lat kilka, kilkanaście, nie umie pacierza, nie zna najgłówniejszych zasad wiary, zwłaszcza wtedy, gdy nie uczęszcza do szkoły publicznej. Ale bo też nie słyszał jeszcze, aby ojciec lub matka mówili mu co kiedy o Bogu, o obowiązkach względem Niego, o modlitwie, o kościele... Rośnie więc jak dziczka, rozwija się fizycznie, wypacza moralnie. Złe wpływy, na jakie narażony jest wiek młody, przerastają i głuszą dodatnią pracę nauczycieli, których czynność ogranicza się do kilku godzin dziennie... A gdy do zaniedbania ze strony rodziców przyłączy się wprost zły, gorszący ich przykład, gdy syn widzi, że ojciec żyje bez Boga, że obywa się bez kościoła, bez Sakramentów, że przepisami religii gardzi — wtedy zło robi szalone postępy. Grzeszne skłonności i pragnienia zamieniają się w czyny dokonane, a te znowu, nieraz wstrętne, potworne, stają się chlebem powszednim. *„Tantulus homo et tantus peccator“*... Lecz co najboleśniejsze, to prawie pewność, że to zepsute dziecko już nigdy dobrem nie będzie... *„Koń nie objeżdżony*, bowiem, *staje się twardousty, a syn rozpustny stanie się nie ujęty“*. (Ekk. 30, 8).

Źle dzieje się w rodzinach, źle w społeczeństwie całem. Przeniewierstwa, wyrafinowane kradzieże, rozpusta na porządku dziennym. Synowie i córki sprowadzają hańbę na dom, wtrącają przedwcześnie zbolałych rodziców w grób... Więzienia przepełnione, rosną falangi niezadowolonych, którzy chcą żyć i nawet wygodnie lecz nie imają się pracy, mnożą się zastępy tych, którzy nie rozumieją, co zbrodnia, którzy uniewinnią i pochwalą każdy czyn grzeszny .. Kto temu winien? Winna zła natura ludzka, winne stosunki, lecz najwięcej winni rodzice i tylko oni winni, bo ich obowiązkiem chronić młodzież przed zgubnym wpływem świata. O jak wielka odpowiedzialność czeka ich za to!

A chlebodawcy w stosunku do służby, czy zawsze swe obowiązki pasterskie wykonują? Ze świecą w ręku wśród dnia białego szukać takich... Zła służba, skarżą się powszechnie. »Jaki pan, taki kram« mówi przysłowie. Zły pan, więc i służba zła. Jak ma być dobra, gdy ją gorszą, gdy uczą łamać przykazania Boże i kościelne, gdy jej Mszy św. wysłuchać, spowiedzi odprawić, postu zachować nie pozwolą? W pojęciu przeważnej części chlebodawców jest sługa jakiemś pośredniem stworzeniem pomiędzy człowiekiem, a zwierzęciem. Jej obowiązkiem praca od świtu do nocy. Ale o jej potrzeby duchowe, o chwilę wytchnienia przynajmniej w dzień niedzielny, o godziwą rozrywkę nikt się nie pyta i nie troszczy...

A jednak nie tak być powinno. Myśmy wszyscy bracia, siostry między sobą. Nas łączyć ma miłość; nad nami wszystkimi jeden Pan, u którego *„niema względu na osoby“*...

Zrozumieć chciejmy nasze obowiązki. *„Każdy w którem wezwaniu jest wezwan, w tem niechaj trwa“* (I. Kor. 7, 20). *„Si amatis Deum, rapite omnes ad amorem Dei“*. (St. Aug. in Ps. 33). Amen. *X. J. G.*

Z PRASY I ŻYCIA.

Przykro mi niezmiernie, że zmuszony jestem raz jeszcze zajmować czytelników moich p. Abgarem Sołtanem. Tym razem jednak już nie — powieściopisarzem, ale autorem artykułu podpisanego jego nazwiskiem (*K. Sołtan Abgarowicz*) w jednym z ostatnich numerów *Słowa Polskiego*. Ogłosiwszy o sobie urbi et orbi, że jest siostrzeńcem swego wuja, p. Ludwika Szawłowskiego i zaznaczywszy, że tenże p. Szawłowski posiada nie jeden majątek ziemski, ale dwa, p. Abgar Sołtan w dalszym ciągu wystawia świadectwo moralności greckokatolickiemu proboszczowi swej rezydencyi, gniewa się mocno na wieśniaków swej gminy, że w sprawie obchodzącej ich obrządek i narodowość zrobili pewne urzędowe kroki, nie spytawszy się d w o r u, polemizuje przez parę szpalt z jednym z kapłanów parafii swej obrządku łacińskiego i z artykułem przez tegoż kapłana umieszczonym w *Ruchu katolickim*, zarzucając w końcu i korespondentowi i bodaj może innym jego towarzyszom w pracy kapłańskiej czy tylko w zapatrywaniach, że oni to właśnie są siewcami wiatrów i waśni.

Będę szczery — a ufam, że mi tej szczerości sz. korespondent z Monasterzysk nie weźmie za złe — nie jestem zwolennikiem polemik księdza z księdzem, zwłaszcza w piśmie, przeznaczonem dla świeckich i czytanem przez szerszą publiczność. Kolizye w naszych stosunkach są nieraz nieuchronne, ale jeżeli wzajemne ustępstwa, takt i umiarkowanie nie są w stanie ich zażegnać, czynnikiem właściwym dla przedstawienia i rozstrzygnięcia sporu zdają mi się kompetentne duchowne władze — w wyjątkowych wypadkach zresztą mogą być dla tego odpowiednim polem łamy pism, poświęconych wyłącznie sprawom kościelnym, wydawanych i czytanych przez samych tylko księży. Pominąwszy jednak to może osobiste zupełne zapatrywanie, którego nie mam wcale pretensyi komukolwiek narzucać i uważać za nieomylne, przyznać trzeba, że korespondencya z Monasterzysk opisywała istotnie fakt,

godny pożałowania a niepodlegający chyba wątpliwości, skoro p. Abgar Sołtan przez parę szpalt dziennika próbuje go obalić a w rezultacie sam przyznaje to wszystko co do słowa, cokolwiek korespondent *Ruchu katolickiego* podał. Wobec tego wystarczyłoby oczywiście przejść do porządku dziennego i nad faktem samym, ostatecznie bardzo błahym, i nad korespondencyą *Słowa*, znamienną chyba jako jeden więcej objaw tak zwykłej u nas manii zajmowania swoją osobą ogółu, mniejsza o to, czy ogół tego ciekawy, czy nie. Wystarczyłoby, gdyby nie — jedno. Pod jednym jeszcze i to nieskończenie ważniejszym względem znamienną jest korespondencya *Słowa* i z tego też jedynie powodu zatrzymujemy się nad nią.

Jako polacy i katolicy równocześnie musimy mieć podwójne kryteryum w naszych sądach o sprawach tak nam bliskich na tych naszych wschodnich kresach i tak często wywołujących sąsiedzkie nieporozumienia. Dla katolików dobro, rozwój, potrzeba kościoła czy kapłana tego czy tamtego obrządku jest i powinna być świętą i drogą. I dlatego cieszy nas budowa nowej cerkwi, ruskiej ochronki, cieszy tak piękny w ostatnich latach postęp życia duchownego wśród naszych katolickich współbraci greckiego obrządku, misye, rekolekcye, wydawnictwa i pisma w kierunku religijnym, podniesienie niewątpliwe i coraz to wzrastające szczerze katolickiego ducha. Dlatego uczymy lud nasz, aby czcił bratni obrządek i jego prawa uznawał, aby w święto spieszył do cerkwi, gdy nie może pójść do kościoła i pamiętał, że w różnorodności form zewnętrznych kościół jest jeden i jedna wiara.

Równocześnie jednak polakowi nie może być obojętną sprawa języka i obrządku jego ziomków. To co jest zupełnie jednem lub równomiernem ze stanowiska kościelnego, nie zawsze niem jest z punktu widzenia narodowego. Różnicę tę pojmują doskonale i mogą pod tym względem być nam przykładem katolicy Rusini. Nikt nie ma prawa zaprzeczać ogromnej większości z pomiędzy nich (mniejszości złe są wszędzie, u nich jak i u nas) szczerego przywiązania do jedności z kościołem. jak im jednak specyalnie, jak gorąco ich własny obrządek leży na sercu, jak jego interesa i potrzeby wysunięte na pierwszy plan, jak silny znajdują one oddźwięk w ich myślach i czynach! Wiadomo jak wiele między nimi stronnictw i odcieni politycznych, ile walk i przeciwieństw, — a jednak kiedy chodzi o obronę swego obrządku i cerkwi, jaka (wśród lepszej większości oczywiście) jednomyślność i solidarność, i gorliwość! Niewątpliwie zajmują ich, drogie im są sprawy powszechnego kościoła, katolicyzmu wogóle — ale ruska cerkiew pierwsza. I słusznie. A my? My wprawdzie drażnimy czasem, gdzie należy łagodzić i uszanować, ale ileż razy za to bawimy się w bezstronność na szkodę narodowości własnej i obrządku naszego, ile razy solidaryzujemy się z tym, co przeciw obu walczą. Bezstronnymi być trzeba i pełnymi miłości i zgody zawsze ale w imię bezstronności abdykować z praw swych, zaniedbywać obowiązki swe nie godzi się. Polski właściciel ziemski robi dobrze, gdy buduje cerkiew, gdy dla ruskich dzieci sprowadza z Krystynopola pięknie i pożytecznie pracujące Służebniczki; ale gdy równocześnie dla znacznej mniejszości, dla połowy nieraz ludności ogólnej, wyznającej obrządek łaciński nie buduje kościoła, nie stara się o polską ochronę, robi źle, a przynajmniej nie wszystko, co powinien. A zupełnie już źle robi, kiedy występując w roli parafialnej powagi zaczyna bawić się w sędziego spraw kościelnych, na których się nie rozumie, w adwokata i obrońcę jednego kapłana, który może wcale o obronę, zwłaszcza tak niefortunną nie prosił, a w prokuratora wobec innego, który ostatecznie konstatował tylko fakt, niedający się zbić.

W ogóle zresztą do walczenia ze swojemi, zwłaszcza gdy temi swojemi są księża, skłonni jesteśmy bardzo. Obok »Robotnika«, »Naprzodu« i »Kuryera« sport ten uprawia u nas z szczególnem zamiłowaniem kilku korespondentów z pod rosyjskiego i pruskiego zaboru, w szczególności zaś bawią się nim współpracownicy »Przeglądu Wszechpolskiego«. Więc naprzód ulubionym ich tematem są germanizatorowie duchowni na Szląsku, w Prusach zachodnich, ba nawet i w Poznańskiem. Nikt nie przeczy, rzeczywiście, że tacy są, że nawet jest ich sporo, i że niektóre konsystorze biskupie ulegają (sporadycznie raczej niż stale) ich wpływowi. Nikt też ich nie myśli usprawiedliwiać ani przypisywać daru nieomylności biskupom, rządzącym dyecezyami o mieszanej pod względem narodowym ludności.

Władzy duchownej w rzeczach duchownych uledz jest powinnością katolika, w rzeczach świeckich, narodowych obowiązku uległości niema, jest owszem prawo, nieraz obowiązek obrony. I obowiązek ten bywa spełniany nietylko przez świeckich Polaków ale i przez polskich księży. Biskupi niemcy robią źle protegując niemiecki żywioł na szkodę polskiego, inaczej czynili dawniej mężowie tej miary i wartości jak kardynał Diepenbrock i biskup Marwitz. Pamiętać jednak trzeba, że z tego co oni rozporządzają, nie wszystko wychodzi z ich inicyatywy, bardzo wiele zaś jest wprost wymuszone przez rząd — w praktyce zaś nie wszystko i nie zawsze wykonuje się. W Prusiech a specyalnie we wschodniej części kraju kulturkampf nie ustał — zmienił tylko formę; dla przeprowadzenia u rządu rzeczy niezbędnych dla dobra dyecezyi niektórzy biskupi nieraz bawią się w dyplomatów, robią ustępstwa w rzeczach jak sądzą drugorzędnych. Robią może źle — ale nim ich potępimy, pamiętajmy, że i u nas postępował w ten sposób taki biskup, jak Hołowiński. Księża niemieccy robią z pewnością gorzej, bawiąc się w narodowość i politykę przy ołtarzu — ale naprzód nie robią tego wszyscy, a powtóre, naszym polskim duchownym wolno ostatecznie (bo mimo zakazów władza kościelna patrzy na to przez szpary) walczyć o swój język i narodowość przeciw tamtym.

W tych warunkach podnosić publicznie nadużycia i napaści nietylko godzi się, ale potrzeba. Tylko — jak to czynią ci panowie! Doprawdy ciekawe! Czytając ich, ma się wrażenie, że im każdy fakt takiego nadużycia, popełnionego przez duchownych, sprawia nie żal i ból, ale największą radość. Jak oni w tem się grzebią, ile dodają własnych wymysłów, ile i jakich komentarzy! Nie dziw. W krajach tych wiara ludu była zawsze tak gorącą, jedność jego z kapłanem tak ścisła, że liberałów naszych kłuło to zawsze. Nawet podczas najszaleńszego kulturkampfu narzekali na fanatyzm katolicki. Teraz zaś — co za gratka! Rozdmuchać nieufność ludu do pasterzy, »oświecić go i usamowolnić«, ale po swojemu — to hasło, to cel tych panów. Dlatego fabrykują się baśnie i niepokoi się wciąż na nowo i tak już rozdrażnioną opinię, dlatego z ludzi, którzy jak kard. Kopp, dawali nam nieraz dowody pewnej życzliwości, robi się hakatystów i nieledwie potworów, a gdyby można było na Szląsku urządzić eksperymencik »gmin bezwyznaniowych« zaczynających już udawać się w Galicyi wschodniej — ach, jak by to było rozkosznie! A więc — bądźmy ostrożni i nie podawajmy ręki tego rodzaju agitacyom, bo naprawdę nie ma chyba kwestyi, że panom tym nie chodzi o patryotyzm ale o podkopanie katolicyzmu.

To samo dzieje się z zaborem rosyjskim tylko w inny trochę sposób. Tam zohydzano niemieckich księży i biskupów, tu zohydza się, podejrzywa, obrzuca oszczerstwami, podkopuje powagę i godność polskiego duchowieństwa. W ten sposób zrobiono swojego czasu zdrajcą ś. p. ks. biskupa Nowodworskiego, jednego z najznakomitszych kapłanów i pasterzy, jakich Polska miała kiedykolwiek. W ten sposób szkaluje się i znieważa wszystkich z kolei biskupów w Królestwie, na Litwie, nie szczędząc nawet sędziwego, czystego jak brylant Arcybiskupa-Wyznawcę, ks. Popiela. Ostatniemi czasy przeciw zasłużonemu i wybornie redagowanemu *Przeglądowi katolickiemu* w Warszawie rozpoczęto całą kampanię, najprzewrotniejszą, opartą na fałszu i oszczerstwie. Co chwila jakaś wiadomość, że tu katecheta dyrektorowi, moskalowi przeciw polskim dzieciom donosi, tam proboszcz — rusyfikuje i t. d. Sens moralny zaś zawsze ten sam: kler jest zmoskalony, służalczy, liże stopy rządu, zdradza i narodowość i... kościół.

A tymczasem jakże jest naprawdę? Kto ponosi w Rosyi cały ciężar prześladowania? Przeciw komu skierowane ostrze

wyjątkowych przepisów? Kto jest zawsze pod dozorem policyi, pozbawiony prawa wyjazdu z parafii i wszelkiej swobody ruchów, sztrafowany, więziony, zsyłany co chwila administracyjną drogą w głąb Rosyi? Czy świeccy? Nie, tylko ksiądz. Od końca powstania świeccy nie są na różach, ale ostatecznie mogą żyć, dla księży stworzone są zaś takie warunki egzystencyi, że żywot każdego jest męką i ofiarą niemal nad ludzkie siły. I jak oni się bronią, jak bronią kościół i naród — oni jedni! A za to — zamiast pomódz im i podtrzymywać, zamiast ogół do wytrwania i solidarności zachęcić — rzuca się ziarna rozstroju, niechęci, nieufności. I robi się to z planem, i fałszów udowodnionych nie odwołuje się. Czyjąż to grę się prowadzi? Czy polską? Chyba nie. Gdyby Moskale przez swych agentów wydawali pisma po polsku za granicami swemi, pisaliby z pewnością zupełnie to samo. A to piszą Polacy, pozujący na krańcowych, bezwzględnych patryotów. Ależ panowie drodzy, czyż sekciarskie zaślepienie i fanatyzm antyreligijny tak dalece was obałamuciły, że nie widzicie ognia, własną waszą ręką podkładanego pod własną stodołę?

W ostatnich czasach powodem do takiej wojny były znane, smutne zajścia w Warszawskiem Towarzystwie Dobroczynności. Czytelnie tego Towarzystwa stały się ogniskami bezwyznaniowej (a więc i przeciwnarodowej) propagandy, prowadzonej przez żydów. Prezes Towarzystwa książę Michał Radziwiłł, spróbował oczyścić czytelnie ludowe z tego chwastu. Podniesiono wrzawę piekielną, zrobiono tysiąc intryg, zrzucono go z urzędu, w Towarzystwie zapanowała klika bezwyznaniowej, semickiej, lub filosemickiej inteligencyi. A przeciw katolikom z ich Arcypasterzem na czele gorszyciele biednego warszawskiego ludu, próbujący odebrać mu największą dźwignię nietylko jego moralnego życia, ale i jego narodowości, wiarę katolicką, podnoszą dziś zarzut — nieledwie narodowej zdrady.

(+)

Notatki liturgiczne.

Modlitwy kościelne po cichej Mszy św. Często bardzo zdarza się słyszeć w kołach duchownych opowiadania na temat niejednostajności w sposobie i porządku odbywania nabożeństw kościelnych, zwłaszcza tak zw. dodatkowych, odprawionych w języku ludowym, więc nie objętych ścisłemi normami Rytuału rzymskiego. Opowiadania takie nie zawsze nawet ubrane są jedynie w formę ciekawych epizodów parafialnych; częściej nierównie dobywa się z nich nuta jakby... narzekania, a przynajmniej przykrego uczucia. Szczególniej młodzi księża doznają nieraz niemiłego zdziwienia i wrażenia zawodu u wstępu pracy duchownej w nowej parafii, gdy mimo złożonego w seminaryum egzaminu z rubryk i obrzędów, mimo zaopatrzenia się i zabezpieczenia w pokaźne wcale skrypta, aprobowane powagą i teoretycznem znawstwem przełożonych seminaryum, muszą na każdem nowem miejscu pobytu, dla utrzymania toku jednostajności w przyjętem tam nabożeństwie, pytać wprzód o informacyę miejscowego ks. proboszcza lub poprzednika swego na tej stacyi, a informacye podobne różnią się nieraz bardzo od tych, jakie otrzymali na posterunku poprzedniem. Jeszcze mniej powabniej przedstawia się postać rzeczy, gdy niejednokrotnie nawet na samoistnem stanowisku wypadnie zapytać organisty lub starszego brata. »A jak się tu u was odbywa to nabożeństwo?« i do takich wskazówek zastosowywać postępowanie kapłańskie.

Najdosadniejszą może próbką tej rozmaitości, nie wypada powiedzieć: dowolności, jest chyba praktyka w sposobie odmawiania modlitw kościelnych, obowiązujących na mocy rozporządzenia Ojca św. Leona XIII. po każdej cichej Mszy św. Ze szczegółów, jakich nam, pytając o zdanie, dostarczyli pod tym względem niektórzy konfratres, możnaby utworzyć wcale urozmaiconą, chociaż niekoniecznie artystyczną, mozaikę. Na tem miejscu niech z nich zostaną w szkicu pobieżnym tylko luźne rysy, bardziej rzucające się w oczy parafian ciekawych a nieraz wcale ściśle odbywających studya nad funkcyami kościelnemi. Jedni księża — mówią oni — odmawiają te modlitwy wyłącznie po łacinie, inni wyłącznie po polsku, inni znowu mieszają oba języki, zastosowując je do poszczególnych części tej modlitwy. Jedni odmawiają je po łacinie zawsze sami, inni odmawiając je po polsku dopuszczają lud zgromadzony w kościele do uczestnictwa, inni wreszcie pozwalają tylko ministrantom uzupełniać Pozdrowienie Anielskie i odpowiadać na antyfonę; zdarza się jednak, że i przy polskich modlitwach nawet i ministranci nie biorą w nich udziału. W jednych parafiach, stosownie do zaprowadzonego zwyczaju, czeka kapłan po skończonej Mszy św., ażeby ucichły organy lub ustał na chwilę śpiew kościelny np. godzinek itp. i wtedy dopiero odmawia je głośno, dobitnie i wyraźnie, naprzemian i wspólnie z ludem; indziej wcale się inni na to nie oglądają, zadowoleni, że odmówiwszy je cicho sami sobie mogą wystarczyć. Zdarza się nawet, że niektórzy kapłani, nie oglądając się wcale na otoczenie i odmawiając tę modlitwę jakby tylko dla siebie, połykają całe słowa i spieszą się jak na wyścigi, jakby szło o zakład. Jedni znowu kapłani odmawiają je, klęcząc na małym klęczniku bezpośrednio przed ołtarzem, inni przyklękają tuż u ołtarza, oparłszy się o niego rękami; jedni, gdzie do ołtarza prowadzi więcej stopni, klękają tuż na najwyższym, inni zstępują, aby je odmówić na najniższym stopniu. Jedni modląc się trzymają kielich w ręce, zabrawszy go tuż po ostatniej ewangelii ze sobą, a nie rzadko kładą biret na kielichu, inni skończywszy modlitwy u stopnia najniższego wracają do ołtarza po kielich i resztę przyborów. Jedni, rozpoczynając modlitwy i kończąc je, czynią na sobie znak krzyża św., inni czynią go tylko po skończonych modlitwach, inni nie żegnają się wcale ani przedtem, ani potem. W jednych kościołach mówią je kapłani z pamięci, w innych czytają zasadniczo z drukowanych kartek, a kartki same zawierają już to oba teksty, tj. łaciński i polski, już też tylko polski. Dla jednych jest ściśle obowiązującym tekst modlitwy w języku polskim, dosłowny z łacińskim, inni utrzymują, że w tekście polskim dopuszczalne są zmiany, odnoszące się do szyku wyrazów i zwrotów gramatycznych, wymaganych duchem i prawidłami języka. Co o tem wszystkiem sądzić należy?

Odp. Nie ulega wcale wątpliwości, że nietylko z obawy zgorszenia czy niekorzystnego sądu u parafian, którzy patrzeć muszą na odmienny tok nabożeństwa kościelnego, ale wprost dla samej istoty rzeczy i jej głębokiego dla życia religijnego i zasad wiary znaczenia, życzy sobie Kościół we wszystkich aktach liturgicznych ogólnej zgody i jedności. Dla tej też przyczyny wydaje dokładne i wyczerpujące przepisy liturgiczne, powszechnie obowiązujące, określa w nich i wyjaśnia nawet najdrobniejsze szczegóły, czuwa skrupulatnie przez swe organa nad ich ścisłem wykonaniem, strzeże też bacznie z pilnością nader sumienną i troską nader tkliwą, by nigdzie nie zaszła żadna w ich treści samowolna odmiana a wszelka niejednostajność co rychlej była usuniętą. Co do obrzędów kościelnych i nabożeństw nieobjętych rytuałem rzymskim a opartych na tradycyach narodowych i zwyczajach miejscowych, spełniają Biskupi, jako najwyżsi rządcy dyecezyi i stróże prawowierności, w miarę potrzeby, z uwzględnieniem okoliczności miejsc i czasu, potrzebny w tym względzie nadzór. Ich orzeczenia są w tej materyi rozstrzygające a zatem w wszelkich wypadkach wątpliwych, gdy wyraźnych orzeczeń jeszcze w jakimś przedmiocie liturgicznym nie wydali, wolno i należy zasięgnąć od nich prawomocnych informacyi. Jakoż otrzymały już niektóre dyecezye w ostatnich latach szczegółowe instrukcye o ujednostajnieniu nabożeństwa kościelnego, do nich uciekać się i po nich oczekiwać się godzi dalszych uzupełniających wskazówek co do szczegółów liturgicznych dotąd jeszcze bądź wątpliwych, bądź rozbieżnych. Wiadomo nam, że przedewszystkiem wygląda duchowieństwo wydania nowego rytuału, wedle możności jednolitego dla wszystkich dzielnic polskich, któryby obok treści rzymskiego obejmował także wszelkie polskie zwyczaje kościelne i piękne

obrzędy, tu i ówdzie już przyjęte i praktykowane, jakkolwiek nie zawsze za wyraźną aprobatą duchowną i dlatego też nawet posługujące się formułkami i modlitwami jakby zapożyczonemi z dalszych dyecezyi a nawet z innego obrządku; jak np. przy święceniu domów, wianków i t. p.

Co się wyżej powiedziało w ogólności, to powtórzyć należy także o przytoczonych na wstępie modlitwach kościelnych, przepisanych do odmawiania po każdej cichej Mszy św. Jak długo Najprz. Ks. Ks. Biskupi nie wydadzą orzeczenia, że w przywiedzionym wyżej sposobie ich odmawiania i towarzyszących mu okolicznościach zachodzi jakaś anomalia i jak długo nie orzekną, który z tych różnorodnych sposobów odpowiada właściwym intencyom Kościoła, tak długo nie podobna dawać jednemu z nich pierwszeństwa przed drugim, tem mniej stanowczo wyrokować o ich niewłaściwości lub trafności. Napocieszenie naszych korespondentów nie zawadzi zaznaczyć, że niejednostajność w tym względzie istnieje także w prowincyach, które mają sławę bardzo ścisłych co do praktyk liturgicznych; czytało się o tem nawet w miesięcznikach niemieckich, decyzyi jednak stanowczej nie udało nam się znaleść.

Jeżelibyśmy jednak mieli koniecznie wypowiedzieć nasz sąd w tym przedmiocie, to chyba tylko do jednej części podanych tam szczegółów ograniczyć go musimy. Skoro przepis Ojca św. żąda, by kapłan odmawiał te modlitwy wspólnie z ludem zgromadzonym po Mszy św., co zresztą sama intencya Głowy kościoła i treść modlitw wskazuje, to zdaje nam się, że kapłan powinien je wygłaszać podobnie jak inne modlitwy, przeznaczone do wspólnego z ludem odmawiania, w języku dla niego wprost zrozumiałym, tj. narodowym, więc u nas w polskim, powinien dalej dopuszczać lud cały, zgromadzony w kościele, do współuczestnictwa w głośnem odmawianiu, a tem samem uwzględnić warunki, od których zależy usłyszenie treści modlitwy i odpowiedzi na nie. Co do innych akcesoryów sądu na tem miejscu nie mamy zamiaru wypowiadać.

Rozmaitości.

Ku uczczeniu 60-letniego jubileuszu kapłaństwa Jego Świętobliwości Leona XIII. urządza »Kółko przyjaciół muzyki« w Tarnowie, pod protektoratem JE. Najprz. Ks. Biskupa Łobosa w niedzielę 17. bm. uroczysty wieczór muzykalno-wokalno-deklamacyjny z doborowym programem. Trzeci punkt programu wypełni pieśń jubileuszowa na chór mieszany, napisana na tę uroczystość przez pana Jana Kornickiego, profesora tamtejszego gimnazyum. Udatny ten poemat podajemy w całości:

Hołd składa Tobie, Ojcze, twój wierny polski lud,
Któremu swą opieką niewoli słodzisz trud,
I spłaca Ci miłością wdzięczności wielki dług,
Śląc w niebo korne modły, by Cię zachował Bóg!
Błogosław mu o Panie, i udziel mnogich lat,
By krzewiąc wiarę w Ciebie, z upadku dźwignął świat!

Gdy na Chrystusa Kościół wróg natarł ze wszech stron,
Syn Boży Cię powołał na święty Piotra tron,
I blaskiem cnót rozpraszasz obłędów ludzkich noc,
Potęgą ducha Twego poskramiasz piekieł moc.
Błogosław mu, o Panie! i udziel mnogich lat,
By krzewiąc wiarę w Ciebie, z upadku dźwignął świat!

Wstaw, Ojcze, się za nami, by Bóg podźwignął nas,
A my, gdy poświęcenia wymagać będzie czas,
Jak straszny miecz był polski dla pogan niegdyś hord —
W obronie wiary świętej wyciągniem z pochwy kord!
Błogosław mu, o Panie, i udziel mnogich lat,
By krzewiąc wiarę w Ciebie, z upadku dźwignął świat!

Miasto Czortków objawiło żywy swój katolicyzm uroczystym obchodem jubileuszu Ojca św. Leona XIII. Na nabożeństwo solenne do kościoła OO. Dominikanów pospieszyli przedstawiciele miejscowych władz politycznych, miejskich i wojskowych, inteligencya, mieszczaństwo i lud w wielkiej ilości. Wieczorem urządzono w Czortkowie, Starym Czortkowie i na Wygnance wspaniałą iluminacyę, w czasie której pluton straży ogniowej z muzyką na czele przeciągał przez ulice miasta. Jak się dowiadujemy inicyatorem tej uroczystości był tamtejszy duszpasterz O. Maryan Kruczek, przeor OO. Dominikanów.

Bibliografia.

Głos św. Antoniego z Padwy. Wychodzi co miesiąc. Redaktor O. Norbert Golichowski. Kraków. Zakon Braci Mniejszych (Bernardynów) na Stradomiu. Przedpłata roczna wynosi 51 ct.

Zadaniem tego pisma jest w pierwszym rzędzie rozszerzanie czci i nabożeństwa do św. Antoniego z Padwy. Prócz życiorysu i wiadomości odnoszących się do życia i czynów św. Cudotwórcy, pomieszcza »Głos św. Antoniego« artykuły z zakresu liturgii, treści historycznej lub moralnej, objaśniające najważniejsze prawdy wiary, pisane wprawnem piórem, a zdolne czytelników nietylko oświecić i pouczyć, ale także ożywiać i utrzymywać pobożność w ich sercach. Nadto miesięcznik ten jest opatrznościowem źródłem pomocy dla ubogich. Zachęca bowiem czcicieli św. Antoniego, a zwłaszcza tych, którzy za przyczyną Jego otrzymali jakąś szczególniejszą łaskę, do składania jałmużny dla ubogich. Co miesiąc zbiera w ten sposób Redakcya na chleb św. Antoniego dla ubogich kilkadziesiąt zł., które rozdziela między najbardziej potrzebujących pomocy i wsparcia. W ten sposób, pomocą materyalną pozyskuje serca i umysły ubogich dla Boga, a łącząc u stóp Cudotwórcy bogatych i ubogich, przyczynia się w skromnym przynajmniej zakresie, w sposób praktyczny, do złagodzenia nędzy i wskazuje biednym, że w Kościele bożym jest jedyne dla nich lekarstwo i ulga na ich ciężkie nieraz położenie.

Z tego więc względu nie możemy powstrzymać się od wyrazów uznania dla Redakcyi, jakoteż uważamy za swój obowiązek, polecić Jej szlachetne usiłowania gorliwemu poparciu łaskawych Współbraci. *Ks. Sz.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zamianowany ks. Dr. Józef Bilczewski egzaminatorem prosynodalnym.

W Czortkowie odbyły się rekolekcye ludowe od 23. do 27. marca u OO. Dominikanów. Nauk wygłaszano czternaście w obec bardzo liczniej rzeszy wiernych. Konfesyonały były po całych dniach literalnie oblegane. Kilkaset penitentów przystępowało codziennie do Komunii św.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni expos. canon.: ks. Józef Tomek, prob. w Zarszynie, ks. Edward Kotulski, prob. w Dudyńcach i ks. Wincenty Ryniak, prob. w Nowotańcu.

Przeniesieni: ks. Bolesław Medycki z Sieniawy do Wojutycz, ks. Jan Nawrocki z Biecza do Grodziska, ks. Leopold Turzyński z Grodziska do Sieniawy.

Zmarł ks. Feliks Biesiadzki, prob. w Dydni. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Wadowicach dolnych otrzymał ks. Franciszek Łukasiński, dotychczasowy ekspozyt w Ochotnicy.

Konkurs na probostwo w Olszówce rozpisany ponownie do 25. kwietnia b. r.

Rekolekcye ludowe odbyły się: w Zgórsku od 6. do 14. marca pod kierownictwem OO. Misyonarzy. Do św. Sakramentów przystąpiło 2.500 osób, oraz cała parafia do Towarzystwa wstrzemięźliwości. Kasa Towarzystwa dopomogła kwotą 50 złr. — w Nowym Wiśniczu pod kierownictwem OO. Jezuitów, od 5. do 13. marca. Do św. Sakramentów przystąpiło do 2.000 osób. Kasa Towarzystwa dopomogła kwotą 50 złr.

ENCYKLIKI OJCA ŚW. LEONA XIII.

po łacinie w 4 tomach w cenie 9 zł. w. a.

poleca

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO

w KRAKOWIE, Rynek 30.

UNIWERSALNE BIURO, we Lwowie, naprzeciw głównej poczty poleca Wielebnym księżom przybywającym do Lwowa **katolicką wzorową kuchnię domową** Józefa Faltysseka przy ulicy **Jagiellońskiej l. 19.**

UNIWERSALNE BIURO, we Lwowie, naprzeciw głównej poczty poleca Wielebnym Księżom, Proboszczom zdolną, inteligentną i moralną **gospodynię do zarządu domu.**

Organista kawaler, wolny od wojska, znajdzie zaraz posadę przy kościele w **Wyżnianach pod Lwowem**, stacya kolei Zadwórze, pod warunkiem, że się osobiście przedstawi.

Organista, grający biegle z nut, z dobrym głosem, kawaler, ~~wysłużony żołnierz~~, z dobremi świadectwami, poszukuje odpowiedniejszej posady przy parafii w małem mieście lub na wsi. Adres: **Józef Kicia**, w Płokach p. Trzebinia.

Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH

Lwów, Rynek l. 46.

poleca najtaniej

kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne stoczki, kwiaty do świec.

Główny skład najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Appolo“.

Główny skład herbaty chińskiej.

Cenniki szczegółowe na żądanie franko.

ORGANY KOŚCIELNE I HARMONIUM

wykonuję według najnowszych doświadczonych systemów trwałej konstrukcyi z łagodnym głosem, po przystępnych warunkach za gwarancyą.

Oświadczam, iż moja firma organmistrzowska od 1. czerwca 1897 jest bez spólnika.

Z głębokim szacunkiem

RUDOLF HAASE, organmistrz

Lwów, ul. Łyczakowska l. 48. (obok kościoła św. Antoniego)

PRACOWNIA KRAWIECKA

DYMITRA KOWALSKIEGO

we Lwowie, ul. Skarbkowska l. 19.

znana ze swej punktualności i sumienności, przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres krawiectwa wchodzące, a specyalnie dla P. T. Duchowieństwa i wykonuje takowe spiesznie, trwale, elegancko i tanio. Na prowincyę wysełam próbki bezpłatnie, a w razie zamówienia upraszam przysłać zużytą suknię na miarę.

JAN WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska l. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją zaszczyconą medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRĄZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu ze złota, srebra, srebra chińskiego (alpaka), bronzu i t. d. wykonanych trwale, gustownie i po cenach najsumienniejszych.

WINA MSZALNE

czyste, naturalne bez wszelkich przymieszek **do Mszy św. potrzebne** na mocy upoważnienia Najprzewielebn. Konsystorza Metrop. obrz. łać. z 1. kwietnia 1797 l. 4333.

ŚWIECE KOŚCIELNE

najlepszej jakości, po cenie nader umiarkowanej poleca Przewielebnemu Duchowieństwu

Związek handlowy dla „Kółek rolniczych“.

we Lwowie, ulica Pańska l. 21.

Wykonuję **wszelkie restauracye organów** po bardzo przystępnych cenach.

F. JAROSZEWSKI, Przemyśl, ul. Ptasia 6

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku: **Ornaty** po 16 zł., **Kapy** „ 28 „ we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założono!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Uzarski, prałat i proboszcz w Krośnie.

Waleryan Stawiarski, właściciel dóbr.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.

Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wincenty Jabłoński, c. k. sędzia.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!



We własnym interesie trzeba żądać i przyjmować tylko te oryginalne paczki.

Organista ze szkoły krakowskiej, kawaler, wolny od wojska, z dobremi świadectwami i praktyką, szuka posady. Adres: **F. M. l. 79** poste restante Kraków.

Organista zdolny w swym zawodzie, kawaler, nauczyciel muzyki, szuka posady. **Józef Boryński** w Mielcu.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Jan Chęciński.** Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.